

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot: B. Kucharek, W. Morek



numer 7 (143), Kraków, lipiec, sierpień 2020

fot. B. Kucharek

ROK 2020, ROKIEM PIOTRA SKRZYNECKIEGO



mal: L. Stadnicki

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (97)

Pan Kornel



fot: B. Zimowski

**Już za parę dni
za dni parę
weźmiesz plecak swój
i gitarę**

Fragment piosenki z filmu „Szatan z siódmej klasy” utkwiał w pamięci i już zawsze będzie kojarzył się z wakacjami. Obejrzałem ten nakręcony na podstawie książki Makuszyńskiego obraz w maleńkim kinie o nazwie „Zuch” mieszczącym się na piętrze budynku YMCA przy Krowoderskiej. Myśl o wakacjach, pożegnaniu książek, regulek, twierdzeń, rozstaniu z Pitagorasem była wtedy świeża jak umysł ucznia podstawówki, a wolny wakacyjny czas oznaczał zabitą deskami wiochę z brakiem podstawowych luksusów, ale też swobodą łąk, lasu, rzeki, towarzystwo rówieśników z innego niż wielkomiejski świata. Tamte chwile tkwią we mnie głęboko i późniejsze dorosłe podróże do egzotycznych krajów, lotniska, hotele, krajobrazy nie zdołały ich wymazać, tak jak ostrygi popijane białym winem w RPA nie zamulą smaku marchewki wyrwanej z grządki i pożartej z przyklejonymi do niej resztkami ziemi. Odwiedzam często zakopiański cmentarz na Pęksowym Brzyzku i mogiłę pisarza. Pełno na niej szkolnych tarcz pozostawionych przez uczniów wdzięcznych za „Awanturę o Basię”, czy „Przygody Koziołka Matołka”. Makuszyński spędził pod Tatrami spory kawał życia, pisał, zasiadał z pasją do brydża, a na pytanie czy umie grać na fortepianie odpowiadał: Nie, bo się karty ślizgają. Niech tegoroczne wakacje będą beztrioskie jak życie jego bohaterów.

Wakacje przed nami. Plany wyjazdów zagranicznych pod znakiem zapytania. Mam nadzieję, że przyczyni się to do poznawania naszego kraju. Bo przecież mamy wszystko: morze, góry, lasy, jeziora, zabytki. A jak ktoś zacznie grymasić, że morze zimne, góry niskie, zabytki nie najlepsze, to zawsze może spędzić urlop w naszej uroczej kawiarence. AD

Jan Nowicki

KONIEC LIPCA



fot. B. Kucharek

Ten moment lubię najbardziej. Zejście na dół, kiedy jeszcze śpią, nie słyszą kaszlu, którym odliczam schody, nie widzą jak sięgam po pierwszego papierosa. Gdy cienie sosen niepostrzeżenie opuszczają aleję zakończoną napisem „TAM”, a na ich miejsce przylatują białe gołębie w poszukiwaniu najsmaczniejszych kamyków. Gdy parapet mojego okna i te dwa zdjęcia. Na jednym z Asią, jeszcze dzieckiem i mną starym ze sztucznym uśmiechem dla niepoznaki. Obok fotografia Darka Pasickiego sprzed paru lat. Jego spojrzenie zwiastujące nadciągający dramat. Jak ten telefon z rozpaczliwą prośbą o pomoc, którego nikt nie odebrał.

Lubię lodówkę oblepioną twarzami bliskich ludzi. Od tych, co odeszli, do tych, co nadchodzą. Samobójczego Szajbusa z dzieckiem na ręku, wnuczkę Józję, Anię i jej muśnięte słońcem włosy. Jest mi...prawie dobrze. Z tym przyjemnym kłajstrem przebytego snu w uszach. Myślę, że w tym momencie wszyscy jesteśmy razem.

Albo goździki. Choć minął im termin ważności, wciąż kwitną. Jak kobieta w ucieczce przed starością. Zmieniam im wodę w wazonie, eliminuję słabsze, podcinam końce łodyg, a one z uporem godnym lepszej sprawy - wciąż trwają. A sprawa gorsza w tym, że jutro wylądują na smutnym śmietniku pożyczonych kwiatów.

Ktoś schodzi po schodach. Za chwilę przytulenie, muzyka, zapach kawy. Słowem: dzień.

A teraz o Nich, bo nie wolno inaczej. Śmierć od dawna staram się oswoić, a pamięć ocalić. Miałem takiego garderobianego w Starym Teatrze - Kulawski się nazywał. Z żoną Krystyną i synem Tadzkiem pracowali razem, a po spektaklu wspólnie wracali do domu. Raz jakiś bydlak pod osłoną nocy skatował Go bez mała na śmierć. W chorobie byłem u Niego parę razy. Powiedział niewiele. Wstydził się i raczej był zdumiony. A potem z balkonu pomachał mi ręką i zniknął w głębi mieszkania. Na szczęście, bo przysięgłbym, że widziałem ptaki siadające mu na ramionach. Gdy ptaki przestają się bać człowieka, to zły znak - pomyślałem. Parę razy do roku pamiętam o Nim. Z nadzieją, że tak pielęgnuje się miłość.

Ostatnio Ci. Całą ławą. Najpierw Grześ Grzyb, Kora, Tomek Stańko. Rzecz nie w tym, że mi ich żal (choć żal), ale ta potworność, gdy smutek wypierany jest przez obojętność. Chyba jednak nie zasługujemy na pamięć o nas. - Po co nam ona?!- martwi krzyczymy.

Bożena Pomian Leszczyńska

PIWNICA NA WSTĘPIE

Schodami w dół
czarna noc
po chwili
oswojonymi oczyma ciemności
dostrzegłam
drżące płomienie świec
zatrzymałam wzrok
na mostach spojrzeń
odeszłam w głąb
postacie-cienie
snują się
zanurzone do połowy
w płytach chmur
gdy zabląkany księżyc
o okienko zadzwonił
noc odrzuciła czarne nakrycie
odsloniły się twarze osób
pyły zawirowały i odleciały
Duch Piwnicy wyskoczył z kominka
powietrze rozprysło radością
śmiechem

X X X

Piwnica
z głową w planetarium
z szyją w szatni
z ramionami sklepień
z nogami na schodach
z butami przy butach
z rękami w kieszeniach kolumny
z dekoltem baru
z duszą w kominku
z sercem na scenie
o spojrzeniu rozrzuconego smoka
zawitowała z trzaskiem spódnicami ścian
zapłonęła kandelabrami Jubileuszu

X X X

Płynęłam przez mgłę
przycumowałam łódkę
do Piwnicy
na chwilę - na czterdzieści lat

Jerzy Pilch



W dniu 29 maja 2020 roku zmarł w Kielcach Jerzy Pilch- polski pisarz, dramaturg, publicysta, felietonista i scenarzysta filmowy. Laureat wielu nagród w tym Nagrody Literackiej „Nike” za powieść „Pod Mocnym Aniołem”.

Związany mocno z Krakowem asystentura na UJ, redaktor pisma „Student” i „Tygodnika Powszechnego”. Bywał często w „Vis a Vis”, gdzie umieścił też akcję swego filmu „Spis cudzołożnic”.

Wybrane cytaty z dzieł :

„Nie wystarczy mieć umiejętności, trzeba też je znać.”

„Wszystko jedno, czy ma się przed sobą sto lat, rok czy tydzień, zawsze się ma przed sobą wszystko”.

„Przyjaźń polega na tym, także na tym, że nie dostarcza się przyjaciółom zbytecznych zgrzyzot”

„W Polsce każdy powód jest dobry, żeby się napić, zwłaszcza po promocyjnych cenach.” „Pijakowi wstyd pić, ale pijakowi jeszcze gorszy wstyd: nie pić.

„Pewien niczego człowiek być nie może, zwłaszcza życia.”

„Diabeł oblepiony jest gównem. Śmierć pachnie rdzą osiadłą na kosie.”

„Młodość to jest czas tragiczny i trudny do przetrzymania. Wszystko przeżywa się w chujnasób.

„Życie się składa ze złudzenia wieczności i z przerażającej utraty tego złudzenia.”

„Internet, z którym obcuje jeszcze rzadziej niż z bulwarowymi pismami, jest niczym innym jak wielką rzeką gówna.”

Jerzy Antkowiak

BAL MASKOWY



fot. B. Kucharek

Kiedy VERDI, ten prawdziwy Giuseppe Verdi pisał i w końcu w 1859 roku (wiek XIX) wystawił swoją kolejną operę BAL MASKOWY, to właśnie wokół tej opery a zwłaszcza jej libretta było takie zamieszanie, że przysłowiowy „cyrk na kółkach” to zwyczajne małe piwo, a skojarzenia pandemiczno - mimiczne słodkie jak cukierek z trucizną... Kto mnie, chociaż trochę zna to wie, lubię poszukiwać dziwnych nietypowych skojarzeń i staram się je uzasadnić, można oczywiście nawet nie dawać, też przysłowiowego funta wiadomo, czego za moje uzasadnienia, ale zawsze się staram. Moje pandemonium urodzinowe odbyło się niczym narada zakonspirowanych gwiazd dawnej mody w czasach zarazy. To ohydne słowo, ta paskudna „maseczka”.

Wyglądaliśmy jak stado buldogów, przeproszam wszystkie psinki tej rasy, ale tak po ludzku wyglądaliśmy po prostu paskudnie. To nie był dawny modopolski bal maskowy, czy karnawał wenecki, bo zwyczajnie nie mógł być. I właśnie wtedy zaświtał mi taki oto pomysł. Trzeba tylko sobie przypomnieć, a wiedziałem, że jakaś zawierucha towarzyszyła Verdiemu, kiedy pisał BAL MASKOWY, gdzieś (Ossoliński by powiedział z tyłu głowy) w strzępach pamięci kołatało mi się słowo ostre jak pirania – „cenzura”.

Wywlokłem z zakurzonych kartonów stare programy operowe, encyklopedie muzyczne, ORFEUSZA OSIEMDZIESIĘCIOLETNIEGO - to książka wspaniała biografia kompozytora, słowem wszystko, co nie przypomina komputera, a za to pięknie pachnie starymi papierzyskami, jak powiedział JEREMI PRZYBORA – „papierami wyczerpanymi”. Też mi coś mówiło, że chyba na Boga, nie dobierali dyżurni jak zawsze panie lub panowie z nożycami i naturalnie nie byli to krawcy, do muzyki tym razem niebiańskiej, chociaż PROKOFIEWOWI smakosze muzyczni spod kremlowskich kurantów cięli ostro w smykach, waltorniach i blachach.

Tu jednak uwierało libretto, a w odróżnieniu do muzyki - jak powiadają poeci „pisać każdy może”, to święta prawda, każdy może, nawet jak nie umie też może, kto mu zabroni. No, więc działa się i już samo to można śmiało nazwać cyrkową operetką buffo, co i na kogo zamieniano, lądy, krainy, płcie, tożsamości, Burboni w Neapolu grzmią, z króla robimy księcia, którego zamieniamy w hrabiego, żonę na siostrę, Szwecję na Amerykę, zabójstwo tak, ale tylko za kulisami, czarna magia zakazana, no chyba, że akcja się przeniesie w czasy przedchrześcijańskie... To naturalnie nie wszystko, ale wystarczyło na komentarz. Piotr Kamiński, wybitny znawca tematu w swojej opasłej, dwutomowej encyklopedii Tysiąc i jedna Opera opisując tę „błazeńską operę drakę” z operą napisał taki oto komentarz, trzy słowa: „Verdi wpadł w szal...”. Wystarczy?

Wystarczy. Z nawiązką i przytupem. Ale, ale „pardon” się powiada o obcych językach, jeszcze znalazłem encyklopedyczną „perełkę” tym razem cudzośłów nie mój: „politycznie słuszna” tendencja przywracania utworowi oryginalnej scenografii szwedzkiej budzić może niejaki rozbawienie. Tak jest, też święte słowa, tylko rozbawienie, smutne, ale jednak rozbawienie...

Mnie to bawi od początku pojawienia się problemu zatykania nosa i osłaniania ust to pieszczotliwe słowo niemal, że fetysz, m a s e c z k a. Maseczka, maseczki, maseczko podobne problemy, zamaskowani handlarzy i poplątanie tej „pieszczochy” z biustonozem, to prawie takie same jaja kwadratowe, jakie trzymający dyżurną łapkę na pulsie zgotowali czujni (jak zawsze) cenzorzy Verdiemu, kiedy tworzył to olśniewające cacko, jakim jest BAL MASKOWY.

No i właśnie tak to wygląda, że słowo, tytuł, hasło: BAL MASKOWY - to brzmi dumnie, a t a m a s e c z k a, nawet bez balu brzmi jakoś niestety kundlowato, chociaż kundelki jako takie kochamy niemalże wszyscy. Pisząc te pandemiczne memuary prawą ręką, lewą grzebałem w pudle ze zdjęciami, znalazłem przy okazji taśmy do maszyny i kalki (towar już muzealny) i naturalnie wyszperałem, a jakże, nie na darmo chomikuję wszystko i nie wszystko naturalnie zawsze znajduję, ale tym razem jest! Jest zdjęcie podpisanym 18 maja 2019, no i wyglądamy jak ludzie normalni. Jedni starsi, jedni młodszy, modelki złotowłose, panowie różnie, raczej bez czupryn, familia i wnuczeta i gość specjalny - moja kumpela z klasy maturalnej „Alicja z krainy czarów”.

Można sobie tylko wyobrazić zdjęcie z tegorocznej „maskarady”. Było oczywiście miło, na tyle na ile może być miło w czasach zarazy. Wracajmy do Sztuk Pięknych, a nawet Bardzo Pięknych, oglądam sobie na programie „mezzo” wśród wielu innych ósmych cudów świata ni mniej, ni więcej tylko BAL MASKOWY Verdięgo, a bohaterem, czyli Riccardo (czyli Gustaw III według cenzorów) jest kto? Światowej sławy polski tenor Piotr Beczała. Bravissimo! Pięknie zbiegło się to z moimi powątpiewaniami, bo przecież naprawdę ciągle nie jest wesoło, ciągle ludzie umierają i zostają ich najbliżsi, którym zapewne nie jest do śmiechu. Wesołe hulanki i swawole na koncertujących balkonach były wielce niestosowne wśród wielu innych gorszących bardziej niż te nieszczęsne rozspiewane balkony. Poczekajmy, jeszcze tak się śpieszmy, jeszcze zdążymy na niejeden bal maskowy...

P.S. Nie tylko pisząc felietony, ale tak normalnie, często myślę o naszym już niestety Wielkim Nieobecny Tadeuszu Hubercie Jakubowskim. Bardzo mi brakuje Jego zawsze pogodnych telefonów, lekko łobuzerski opowiadanie. Zbieram się do napisania czegoś o

naszych „prawie bezgrzesznych” rozmowach, ale też jeszcze poczekajmy, „jeszcze nie wieczór...”.



Piotr Beczała
na scenie Metropolitan Opera,
foto - Ken Howard/Metropolitan Opera

Za zgodą
„Głosu
Pruszkowa”

Sebastian Kudas - Grafiki



Adam Komorowski

Sytuacja się zmieniła



fol. B. Kucharek

Taki tytuł miała retrospektywna wystawa malarstwa i rzeźby w Muzeum Narodowym w 2018. Była to próba przedstawienia alternatywnej, wobec dotychczasowej, prezentacji sztuki polskiej od czasów Młodej Polski do najnowszych. W połowie czerwca pracowników MNK dopadł koronawirus i pozostaje zamknięte. „Sytuacja się zmieniła” rzeczywiście ale artyści i sztuka niewiele mieli z tym wspólnego. Jako ludziom trudno się nam pogodzić z uznaniem znikomości naszej sprawczości.

Paradoks polega na tym, że nieustannie eliminujemy z naszej pamięci wszystko, co w niewielkim stopniu od nas zależy lub zależało. O epidemii grypy „hiszpanki”, która zabiła w latach 1918-1920 więcej ludzi (od 50 do 100 mln) aniżeli zginęło na frontach I Wojny Światowej szybko zapomniano. I Wojna zrodziła wspaniałe dzieła: wiersze Ungarettiego, powieści Barbussa, Haška, Remarque'a, Graves'a, Jungera, Petrescu czy naszego Wittlina. Literatura zarazy jest zadziwiająco uboga; „Dziennik roku zarazy” Defoe i „Dżuma” Camusa.

Śmierć z powodu zarazy nie inspiruje artystów ponieważ pozbawiona jest aury i dokonuje się w sferze czystej biologii. Przypomina, że źródłowym fundamentem naszej przynależności do świata nie jest historia ale biologia. Ofiary wojen mają swoje monumentalne cmentarze i pomniki. Groby ofiar epidemii są rozproszone. Dopiero spacerując po Rakowicach i przeglądając się datom śmierci dostrzeżemy zatrważającą nadwyżkę dat śmierci młodych (oni byli najczęstszymi ofiarami „hiszpanki”) w latach 1919/20. O równie młodych ofiarach szarży pod Rokitną przypomina nam nieustająco okazały pomnik.

Ta wymykająca się narracjom przynależność zaraz, epidemii, morowego powietrza i pandemii do sfery czystej biologii (*bio*), a nie historycznie i społecznie kształtowanego życia (*zoe*), nie uszła uwadze Alberta Camus. W „Dżumie” czytamy: „...najprawdziwsze cierpienie przywykło się wyrażać w banalnych formułkach”. Tylko za tę cenę więźniowie dżumy mogli zdobyć współczucie dozorczy czy zainteresowanie słuchaczy.”

Rozmowy o pandemii są skazane na banał. No bo jak opowiadać o naturze, która ma mechanizmy pozwalające sobie radzić z nadwyżkami populacji istot, które jej zagrażają i uważają się z „panów Stworzenia”. Dlatego w Zwisie rozmawiamy o wszystkim innym, a zwłaszcza „o dupiemarynie, jaką śmiercią zginie” (oczywiście z wyjątkiem Covid 19).

GALERIA PORTRETÓW cz.103
Zbigniew Zamachowski



**Zasłyszane lewym uchem,
czyli kronika towarzyska:**

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Wykaz świąt nietypowych:

Lipiec

10 lipca - Dzień Nikoli Tesli

17 lipca - Dzień Emocji

19 lipca - Dzień Czerwonego Kapturka

Sierpień

5 sierpnia - Dzień Piwa i Piwowara

19 sierpnia - Dzień Latarni Morskiej

20 sierpnia - Dzień przepieprzonych z hukiem lat

Wszystkich bywalców przestrzegamy przed siadaniem przy środkowym stoliku (ten bez parasoli). Można przy nim otrzymać „wkładkę” do piwa lub kawy serwowaną przez złośliwego gołębia.

Pomimo dość długiej przerwy w „treningach” drużyna zvisova nie traci kondycji. Najlepszą formę zaprezentował znany warszawski budowniczy.

Przez pandemię tzw. „nocna zmiana” zmieniła nieco swoje przyzwyczajenia i pojawia się na „zmianie dziennej”.

Miło nam donieść, że stęsknieni za krakowską „śmietanką” towarzyską pojawili się w Zvisie nasi przyjaciele z Kaszub. Z radością witamy!

Dzięki uruchomieniu jadłodajni „Jabłonka” część bywalców uzyskała dostęp do domowych, zdrowych obiadków.

Wyjaśnił się sens słów wypowiedzianych w porze obiadowej przez jednego z bywalców „No to idziemy na obiad”. Przy posiłkach towarzyszy mu przyjaciel tasiemiec!.

Podczas ostatniej pełni okazało się, że Szajbus i Wódz mają swoich godnych następców.

Informujemy że nad „Oknem na Planty” nadal trwa remont.

Pomimo „odmrożenia” Zvisu nie możemy doliczyć się kilku przyjaciół – utknęli poza granicami kraju.

Dziękujemy za wsparcie funduszu gazetkowego:

A.P. -(100), Hodowca R. -(20), J.F. -(50), R.K.-(50), Cz.-(20), H.T.K. -(100), R.K. -(50.-)

Jacek Lubart – Krzysica poleca:

Hanna Banaszak



fot. archiwum

między szyją i trójkątem łokcia
 hodujesz dla mnie miłość ostatnią
 dalej drżącymi gałązkami
 szukasz ciepła rękawic
 powoli
 dziergam je
 z czułości
 między troską i pęczkami rozmów
 zbierasz puzzle zbitego lustra
 moje ŚWIĘTE słowa
 uzdrawiają je w całości
 powoli
 upraszczam
 kształt
 pomiędzy szyją i troską.....
 rzeźbię
 spokój
 niepokoju

Tomasz Henryk Kaiser poleca:

Maria Bawoł „Margaretka”

Mój dom

Mój dom
 Koło Tuchowa ma wioska
 Wśród pól lasów i wzgórz
 I moje serce tam biega,
 Chociaż mnie nie ma tam już.

Mój dom jest na szczycie wzgórza,
 Wokoło szumiący las.
 Ze łzami w oczach wspominam
 Ten piękny dzieciństwa czas.

Ten dom był zawsze przystanią,
 W radości, smutku czy burz.
 Moje serce wciąż płacze,
 Bo Ojca w nim nie ma już.

W Tuchowie jest Klasztor biały,
 Na wzgórzu wśród łąk i pól
 Tam właśnie często biegałam,
 By szęptać radość czy ból.

Czy przyjdzie chmura smutku,
 Czy bije radości dzwon.
 Myśli i serce biegną,
 Do moich rodzinnych stron.

Do ukochanej Mateczki,
 Do której tęsknię w snach
 Bo zawsze umiała pocieszyć
 W radości, smutku czy łzach.

Ta wioska to Bistuszowa,
 Tak właśnie ona się zwie!
 Nocami często marzę
 By wrócić znów w strony te.

Adam Kawa



fot. B. Kucharek

XXI

Wchodzisz w melodię, rozchyła się obraz
 niczym drzwi domu po długiej podróży,
 już w przedpokoju wita ciebie Mozart,
 światło muzyki w półmroku się smuży.

Kuchnię wypełnia znów matczyny uśmiech,
 mieszkanie pachnie świątecznym rosolem
 i taki młody jesteś w starym lustrze,
 a na patelni dochodzą schabowe.

Nie oczekuje dziś nikt na twój powrót,
 bez mamy nie ma już tamtego domu.

Lesław Pizło

Obyczaje i zwyczaje - cz. 9

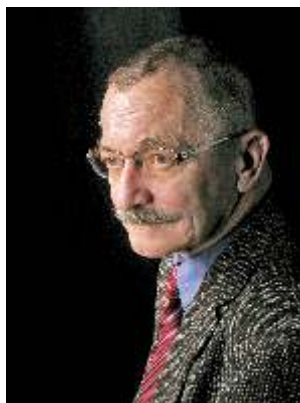


foto: B. Kańska - Bielak

Zatrzymam się jeszcze przy korespondencji. Jako się rzekło, porozumiewanie się na piśmie było powszechną formą komunikacji. Telefony najpierw nie istniały, potem mało kto miał do nich dostęp, wreszcie dobry obyczaj zabraniał załatwiania niektórych spraw przy ich użyciu. Telefon mógł służyć do wezwania straży ogniowej ale nie do zaproszenia kogoś na kolację, czy też poinformowania go o jakimś doniosłym wydarzeniu. Takie rzeczy wymagały formy pisemnej. Tu wielu młodszych czytelników może się zastanawiać, znając osiągnięcia współczesnej Poczty Polskiej, jak długo to musiało trwać. Otóż spieszę uspokoić. Po pierwsze pamiętam jeszcze zielone skrzynki pocztowe na korespondencję miejscową. Przesyłka wrzucona do godz. 12 w południe, była doręczana tego samego dnia. Listonosze wykonywali dwa „chody”: ranny i wieczorny. A pewien emerytowany dyrektor tej zasłużonej instytucji przysięgał, że nawet trzy. Mianowicie południowy też!

Poza tym najprościej i najszybciej było wysłać z liścikiem służącą. Jak ktoś takowej nie miał to zawsze mógł poprosić stróża (tak, tak, był taki w każdej szanującej się kamienicy), który posyłał któregoś przedstawiciela swojej, najczęściej licznej, progenitury. No i jeszcze jedna możliwość. Posłaniec! Instytucja zapomniana. A jeszcze w latach 60-tych ubiegłego wieku kilku panów w firmowych czapkach z metalowym otokiem na którym widniał napis *kurier* urzędowało w rejonie Hawełki przy Rynku Gł.

Świadczyli oni właśnie usługi kurierskie. Dostarczali wszystko pod wskazany adres w obrębie miasta, co można było przenieść w rękach. Później władza ludowa zlikwidowała tę cieszącą się powszechnym zaufaniem firmę. Przez pewien czas niedobitki tejże działały na własną rękę, oczywiście nielegalnie, ale w dalszym ciągu sprawnie, rzetelnie i niedrogo.

Wróćmy do naszego nieocenionego Rościszewskiego i jego zaleceń w materii korespondencji. W kolejnym akapicie swojego dziełka, poucza nas że „*legalność jest wielką cnotą, której ściśle przestrzegać należy jeżeli się pragnie uchodzić za człowieka dobrego tonu*”. Od komentarzy w tej materii, odnoszących się do obecnej rzeczywistości powstrzymam się, uczciwszy uszy białogłów. I dalej poucza że: „*Delikatność doszła do tego stopnia że nawet matce nie uchodzi otwierać listu adresowanego do dorosłej córki zaś listów adresowanych do męża otwierać nie wolno pod żadnym pozorem*”. Ciekawe, że nie wspomina o listach do żony! Ale to temat na osobne rozważania. Przypominam, że o RODO czy innych temu podobnych bzdurach nikt nie śnił. Wystarczyła elementarna znajomość dobrych obyczajów. Nie potrzebne były urzędowe rozporządzenia ani europejskie ustawodawstwo.

Na koniec jeszcze jedna porada zaczerpnięta ze skarbniicy p. Rościszewskiego. Otóż poucza że „*W korespondencji znajomość zwyczajów świata pożyteczniejszą bywa od stylu. Wszelkie frazesy i słowa wyszukane dobre są w książce albo na mównicy, ale w liście śmieszne albo niestosowne*”.

Zakończę anegdotą znakomicie ilustrującą pożytki płynące ze znajomości konwenansu. Sławna jest odpowiedź pewnej damy spytanej w wagonie, czy dym z cygara nie będzie jej przeszkadzał. Odparła: „nie wiem, panie, bo nikt jeszcze w mojej obecności nie palił”.

Życzę wszystkim moim czytelnikom zdrowia i dobrego samopoczucia w dobie izolacji „pandemicznej”, która narzuciła nam zupełnie nowe zachowania towarzyskie i nieco inne obyczaje. Mam nadzieję, że się nie utrwała i powrócimy do dawnych. Uścisków dłoni i bliskich rozmów z odsłoniętą twarzą. I nie trzeba będzie uchylać maseczki by przyjąć kieliszek wódeczki – jak śpiewa w uroczym walczyku nasz bard z drugiej strony naszej gazetki. Na razie polecam lekturę p. Mieczysława Rościszewskiego.

Zbigniew Bajka

Stary wróbel o ptakach (1)



foto: B. Kucharek

Tej wiosny za oknami mojego beskidzkiego domu słyszę cały czas śpiewy ptaków – od brzasku do nocy dają koncert na kilkadziesiąt gardziołek. Coś się porobiło w czasie pandemii z fauną, bo nie tylko ptaki śpiewają jak oszalałe, ale i zwierzyna nie boi się teraz ludzi. Po raz pierwszy od paru lat spotkałem dziki, późnym popołudniem buchtujące na pobliskiej łące, pod płot przychodzą bez lęku sarny, ostatnio nawet zając (rzadko tu widywany) wpadł na moje podwórko. Przez łąkę koło domu nocą przechodzą borsuki, a wczoraj robiąc rekonesans grzybowy natknąłem się na lisicę z potomstwem.

Po kolejnym skoszeniu łączki koło domu zjawiają się kosy, rzadziej szpaki, a pojedłszy sadowią się na daglezi i koncertują. Naszym najlepszym ptasim śpiewakiem jest jednak zięba, śliczny kolorowy ptak, który zawsze wybiera do koncertu tę samą suchą gałązkę na szczycie starej jabłoni. Ptak, jak piszą, w Polsce częściowo osiadły, rzadziej nasz kraj opuszczają samczyki. Ptaków tu różnych wiele, dobrze, że mam dwa atlasy ptaków, więc mogę rozpoznać czyżyka i szczygła, różne dzięcioły, a z pobliskich lasów przylatują złoto-żółto-czarna wilga i kolorowa kraska.

Zięba, właśnie nasz (z żoną) ulubiony śpiewak, uświadomiła mi, jak wielu ludzi, nie tylko w Polsce ma nazwiska pochodzące od nazw ptaków. Nie tak dawno zmarł prof. Andrzej Zięba, mój kolega z UJ. Ale wśród moich znajomych, zapewne także wśród znajomych czytelników gazetki znajdują się osoby o nazwiskach takich, jak: Wróbel, Gil, Sowa, Kruk, Sroka, Szpak, czy Wrona. Wśród najczęściej spotykanych „*odptasich*” nazwisk w Polsce czołówkę stanowią trzy: nazwisko Dudek nosi 50 tys. osób, Wróbel – ponad 45, a Sikora – ponad 40 tysięcy. Spis takich nazwisk nie uwzględniła przemiany nazwisk, znam osobiście

Skowrońskiego (od skowrona), Wróblewskiego (od wróbla), czy Sikorowskiego (od Sikory). Napiszę o tym w przyszłości, warto bowiem pamiętać, że nazwiska kończące się na –ski genetycznie związane są z identyfikacją w warstwie szlacheckiej. W zachodnich filmach i książkach jeśli występuje jakiś Polak, to koniecznie Kowalski, albo inny, którego nazwisko kończy się właśnie na –ski. W Polsce zmieniano nazwiska (Baran - Baranowski, Byk - Bykowski, Kaczor - Kaczorowski, Kaczka -Kaczyński), co obśmiewał dawno temu Nekanda Trepka (Liber Chamorum), podając nazwiska mieszczan krakowskich i chłopów, którzy *kupując nazwiska na –ski*, „wszrobowują” się w ten sposób w warstwy szlacheckie. O ile zwierzęta są czasami symbolami mało pięknych cech (nie zawsze zasłużenie, jak np. *świnia – pijany jak świnia*), o tyle ptaki budzą u nas głównie miłe skojarzenia. O kochającej się parze mówimy jak o *parze gołąbków*, o pięknie śpiewającej pani, że *śpiewa jak słowik*, o kimś, kto ma dobry wzrok – że ma *wzrok sokoli* lub, że *widzi w nocy jak sowa*, tego kto wcześniej wstaje nazywamy *rannym ptaszkiem* lub *skowronkiem*. Jest pewien problem z pawiem, mówimy bowiem – *dumny jak paw*, ale też – *puszy się jak paw*. Mamy wreszcie orla w godle. Właściwie mniej sympatyczne konotacje dotyczą ptaków drapieżnych (jak np. sępów – od nich określenie - *posępny*), a z ptaków często u nas spotykanych – dudka. Czemu ten ładny ptak z pięknym czubem budzi niezbyt miłe skojarzenia – nie wiem. Jest też spora liczba powiedzeń i przysłów związanych z ptakami (jaskółki-spółki, bociany-zmiany itp.), o czym donosi niniejszym „*stary wróbel*”, którego „*na plewy nie złapiesz*”. O tym jeszcze napiszę. Naukowcy policzyli, że „ptasich” nazwisk mamy w Polsce ponad 650 tysięcy, a „odptasich” pewno kilka razy tyle. Ciekawostką jest fakt, że w Polsce, najwięcej osób o nazwisku Ptak, mieszka w Krakowie (ponad 450). Redakcja gazetki VaV zna sympatyczną Anię Ptak, pracującą w Klubie pod Gruszką. (cdn)



Bogusław Kucharek - Z wizytą na wieży



Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 69



foto: N. Pazdej

Już chyba pisałem, że Bratysława jest wspaniałym miejscem do życia. Wszędzie jest blisko a zwłaszcza jeżeli się mieszka w centrum albo blisko centrum. A zarazem do 20 minut można samochodem lub trolejbusem dotrzeć do pobliskich lasów czy parków. Moje miasto ma wspaniałą historię, przez prawie trzysta lat było stolicą Krolewstwa Uhorskiego (często mylnie nazywanego Węgierskim) w czasie pobytu Turków na tych ziemiach. To tutaj w 1741 roku była koronacja Marii Teresy na królową Austrii-Uher. Budowano pałace, parki, życie tętniło i wielu europejskich artystów bywało w murach miasta. Hrabia *Ján Gobert z Aspremontu* zbudował pałac w stylu barokowego klacyzmu, którego częścią był wspaniały barokowy ogród w stylu francuskim. Dzisiaj w pałacu królują studenci medycyny ze swoimi profesorami i ogród otrzymał nazwę *Medická záhrada*. Są to takie bratysławskie Plany – zielone serce Starego Miasta. Wspaniały park z fontanną *Labęcie* i ze wszystkim co ma być: ławeczki, domek z dobrą kawą, herbatą, lodami i innymi wspaniałościami... Dla dzieci duży plac zabaw. Dwóch wielkich literatów - słowacki prozaik *Martin Kukučín* i węgierski poeta i rewolucjonista *Sándor Petőfi*, zresztą słowackiego pochodzenia, mają tu swoje pomniki. Kiedy później kupił ogród hrabia *Esterházy*, który próbował ogród dostosować do mody angielskiej, tętniło tu życie kulturalne i artystyczne. Koncertował tutaj, oprócz innych, *Josef Haydn*. I tak to z większymi czy mniejszymi przerwami dotrwało do współczesności. Później zbudowano też *Letniú czytelníe* gdzie również realizują się interesujące programy. Znow jest zainteresowanie historią słowackich grodów, miast i miasteczek i *Bratysława* nie jest wyjątkiem. Ma do czego nawiązać. *Dr. Tivadar Ortvay* (1843 – 1916) historyk węgierski, profesor, patriota bratysławski, w tym czasie *Bratysława* miała dwie nazwy – *Pozsony* po węgiersku i *Pressburg* po niemiecku, napisał wspaniałe książki o mieście, które kochał. Przed laty *Wydawnictwo Marenčín PT* przetłumaczyło je na słowacki i po wydaniu zostały bestsellerem i wydawnictwo rozpoczęło wydawać serie książek o Bratysławie. *Dr. Tivadar Ortvay* chociaż zmarł w Budapeszcie, wypełniono jego ostatnią wolę i pochowano go obok jego mamy, w Bratysławie na *Ondrejskim cmentarzu* tuż obok *Ogrodu Medycznego*. W letni wieczór we wtorek promowano tutaj książki o kawiarniach, karczmach i winiarniach. Pierwszą napisał *Juraj Šebo* i ograniczył temat na lata 1960 – 1989 i drugą *Juraj Hradský*, który się zajmował legendarną kawiarnią *Štefánka*. I było o czym. W tych czasach właśnie kawiarnie, ale

również karczmy i winiarnie, które tutaj nazywano wiechy tętniły życiem. Niekończące się rozmowy na temat literatury, polityki i zwykłego życia. Każda z nich miała swoich bywalców, tak zresztą jak w Krakowie czy innych miastach, artyści, literaci, politycy, profesorowie spotykali się tutaj z „ludem pospolitym“ dyskutując na przeróżne tematy. Obok *Uniwersytetu Komeńskiego* była i zresztą jest kawiarnia *Krym* którą odwiedzali przede wszystkim profesorowie i ich studenci. To tutaj nieraz egzaminowano studentów i każdy z nich zdał chociaż nie za pierwszym razem zwłaszcza jeżeli chodziło o panienki. Specyficzną atmosferę miała wiecha na ulicy *Vysokiej – Vysoka 44*. Bardzo dobre wino, wspaniała obsługa, która znała swoich bywalców – štamgastów, po imieniu.

W kawiarniach często przesiadywali literaci pisząc swoje dzieła. Literacką kawiarnią już przed wojną, podczas wojny i w czasach pokoju była *Štefánka*. To tutaj przesiadywały wspaniałe osobowości, pisarze i przede wszystkim poeta, *Ján Smrek*. Po powstaniu pierwszej Republiki Słowackiej przeniósł redakcję wyśmienitego pisma literackiego *Elán* z Pragi do ...*Štefánky*. Na spotkanie z nim zawsze czekano przy innych stolikach, żeby się dowiedzieć o publikowaniu swoich prac literackich w *Elánie*. Parę z tych miejsc przeżyło socjalizm a nawet kapitalizm, ale współcześnie – nima tam atmosfery - jak by powiedział góral z obu stron Tatr. Na spotkaniu grał zespół starszych panów *Geriatríe* melodie tych czasów.

Kika Szaszkwiczowa „Szydełkiem malowane”



Dolce Vita kotów



Korsarz

„Dla świata Mrożek, dla mnie Hipek. Człowiek, który kochał. Trwałą, stateczną, dziką i namiętą miłością. Siebie samego”

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 13



fot. archiwum

Żeby uniknąć powołania do regularnego wojska, Hipek salwował się innymi studiami; tylko orientalistyka na UJ-ocie dysponowała wolnymi miejscami bez egzaminu wstępnego; nie wiem czy to „studiowanie” trwało dłużej, niż semestr? On, zdecydowanie, programowo nie chciał już być studentem, poddawać się jakimś reżimom uczelnianym i czekać na jakiś czas przyszedł niedokonany... On był już literatem, więcej: Pisarzem! Piszą o nim pochlebne recenzje w prasie literackiej, mieszka autonomicznie wśród nich, kolegów-pisarzy w słynnym kołchozie literackim na Krupniczej 22. Po latach miejsce zasłuży na apologetyczny opis, jako romantyczne „Pied a Terre” pod obłokami... bo, miało lokalizację na czwartym piętrze oficyny niemieckiego burdelu dla żołnierzy. Bywałem tam, choć nasze wzajemności były już luźniejsze. Wspólny, duży przedpokój-hol, zarazem kuchnia, z niego troje drzwi, w jednym pokoju kocują wymiennie młodzi „literaci”, wtedy: Iredyński, po nim Czycz, drugi pokój zajmuje aktor charakterystyczny Edward Rączkowski (dlaczego? nie miał żadnych ambicji pisarskich), w trzecim, najmniejszym mieszka Hipek. Ogromny piec kaflowy, łóżko, chyba szafa, mały stolik, i... kompletny brak książek. Tłumaczy się ciasnotą, ale to nieprawda. Hipek nie czyta. Powody są dwa, wynikają z pogardy, albo zawiści. Jedni piszą tak marnie, że nie warto, drudzy tak dobrze, że mogą odebrać chęć własną tworzenia. Ale najważniejsze książki (nie kupuje ich), tzw. kamienie milowe światowej literatury (klasyka i współczesność) kartkuje (np. w bibliotece), jego nadzwyczajna pamięć i inteligencja wystarczają, by wychwycić ich treść, wyrobić sobie opinię i zachować do nich, bezpieczny dla ambicji własnej dystans. Kupuje natomiast prasę literacką, praktycznie wszystkie czasopisma wychodzące w Polsce i pracuje nad nimi bardzo starannie. Nożyczkami. Wycina i archiwizuje wszystkie, nawet najmniejsze wzmianki o sobie. Pozostałość, czyli praktycznie nieruszone pisma wystawia do holu. To niebywała gratka dla lokatorów pokoju nr 2, mają darmowy przegląd aktualnej prasy kulturalnej, potem czasopisma sztafeta przechodzą przez inne pokoje adeptów pisarstwa. Kiedy Hipek to odkrył, dostał ataku złości i zaniechał wyrzucania gazet. – „Niech sobie sk...ny kupują sami, mnie nikt nie kupował!” – Cytat według nieżyjącego poety Stanisława Czycza. Od wtedy, Hipek pali gazety w piecu. Palić łatwo, nawet dobrze rozgrzewają piec, choć poza zimą mniej potrzebnie, prawdziwego kłopotu dostarcza usuwanie pozostałości, diamentu w nich nie uświadczysz. Popiołu po papierze jest dużo, tyle ile było papieru, jest lekki, łatwo się rozpada, czarne płatki unoszą się, fruwać po pokoju, trzeba go tłoczyć w wiadrze i ostrożnie wynosić. Najlepiej o świcie. W lecie też, regularnie co tydzień. Można się nadziać na dociekliwego – Co pan wynosi, skąd u pana popiół o tej porze roku? – Został z zimy. – Hmm...

Jestem już na drugim roku studiów, kiedy rozbawiony Hipek komunikuje: - Wiesz,

że wcale mnie nie skreślili z listy studentów na architekturze, ale niedoczekanie ich. – To wyznanie miało swój skutek. Geometria wykreślna i perspektywa nadal były przedmiotem nauczania i nadszedł czas kolokwium z perspektywy. Dotychczas przebiegało to z rutynową łatwością, Lala Kwiecieńska – blond maskotka naszego roku - była obiektem zainteresowania asystenta prof. Plamitzera. Przed każdym kolokwium, z wyprzedzeniem dawał jej tematy zadań i ich rozwiązania, ona dawała nam i spokojnie przystępowaliśmy do egzaminu. Tym razem zalotnik nawalił a ja, zamiast zastosować hipkowy unik, zasiadłem do sprawdzianu. Zadania były tak trudne, że przesiedziałem kolokwialny czas przed czystą kartką. Ale trzeba było ją oddać, podpisaną. I wpadłem na perfidny pomysł podpisania jej nazwiskiem Hipka. Tak mnie ten koncept rozbawił, że naiwnie opowiedziałem go samemu nosicielowi nazwiska.

Przebiegło jak w komediach z Flipem i Flapem, słuchał rozbawiony, z uśmiechem potakując, aż dotarło do niego, że śmieje się z samego siebie. I stałem się świadkiem-odbiorcą erupcji wulkanu Krakatau! Widziałem mniejszy, już wcześniej, wtedy poszło o głupawą piosenkę „Chińczyk”, ale tu szło o coś niebotycznie ważniejszego, o Najważniejsze, o NIEGO! Mogę mówić o szczęściu, że uszedłem z życiem, przez długi czas nie odzywał się do mnie, nadąsany jak uczennica na koleżankę, w końcu dał się jakoś przebłagać, ale wiedziałem że nie zapomniał. Nie tylko cechowała go wyjątkowa pamięć, pamiętliwość też, może nawet bardziej.

Chyba to stało się okazją do pełnego pojednania, jego ze mną, bo ja nie żywiłem żadnej ansy. Po latach bliskości odkryliśmy dopiero wtedy, że między nami jest jeden dzień różnicy stażu życia. On urodził się 29. czerwca, ja 1. lipca, roku tego samego. Wówczas Hipek, jako starszy zaproponował, byśmy odłączyli wspólne urodziny 30 czerwca, wypadnie nam taniej – dodał. Ale tylko raz do tego doszło, i nie obszło się bez konfliktu; później, przy rozliczaniu kosztów, absolwent liceum humanistycznego dowodził absolwentowi matematyczno-fizycznego, że źle rachuje. Bankiet miał miejsce w stołówce ZLP, która jeszcze zachowała wystrój architektoniczny „Soldatenheim’u” ale wieczorem stawała się zwyczajną mordownią, tyle że nie dla zwyczajnych pijaków, a dla „inżynierów dusz”, jak socjalizm kategoryzował pisarzy. W naszym gronie zaistniała nowa postać: Maria, żona Bohdana Paczowskiego. Wysoka, smukła, naturalna blondynka o pięknych rysach ziemiaki, mądra, dowcipna, nie stroniąca od kielicha; przy tych zaletach, jeszcze i pisarka z Koła Młodych. W tempie błyskawicznym stała się przyjacielem nas wszystkich, przyjacielem – podkreślam. Tylko Hipek, zdaje się zaangażował wyobraźnię na jej temat inaczej, namiętnie... na miarę, oczywiście możliwości własnych. Choć starannie to utajniał, jak i wszystko, co go dotyczyło, jest faktem, że później, kiedy mógł opuścić kraj, pojechał natychmiast do Włoch - gdzie wcześniej znaleźli się Paczowscy, i w małym Chiavari przemieszkał obok nich dwa lata, aż śmiertelnie skłócony, porzucił ich dramatycznie, na zawsze. Tam, w Chiavari napisał słynną sztukę, podobno najczęściej na świecicie grywaną: „Tango”, w jej genezie, sobie przypisuje rolę... powiedzmy, przyczyny sprawczej, jak to było? Opowiem.

Wyprzedzam jednak wydarzenia. Jest dopiero rok 1953, Lidia Zamkow – nowa żona Leszka Herdegena publicznie oplakuje śmierć Generalissimusa Josifa Wissarionowicza Stalina. Hipek, lojalny członek PZPR, podpisuje tzw. Apel Krakowski popierający aresztowanie i wytoczenie procesu grupie księży. Domyślamy się - był ofiarą szantażu bardziej upartyjnionych literatów, boi się stracić „Pied à

Terre”.

c. d. n.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 32

Droga do raju przez nocne jam session



fot. B. Kucharek

Wiadomo od dawna, że artyści uwielbiają robić sobie na scenie różne dowcipy.

Jeden z takich dowcipów mojego autorstwa miał miejsce podczas festiwalowego jam session w Hannoverze. Gorąca atmosfera tak na scenie, jak i wśród publiczności. Co jakiś czas wymieniają się jazzmani na scenie grając różne standardy.

Padło w pewnym momencie hasło – kto chce zagrać w utworze „Ice creme? Szybko znalazła się grupka chętnych, a jeden z niemieckich muzyków zadeklarował się, że zaśpiewa i koniecznie zagra na niecodziennym instrumencie basowym tj. bass tea kiste (skrzynia drewniana o bokach 50cmx50cmx50cm, kawałek sznurka od bielizny zamocowany na na skrzyni z jednej i na górnym końcu kija od szczotki z drugiej strony, kij oparty o wierzch skrzyni. Sznurek dociskany wyżej lub niżej i szarpany drugą dłonią).

Efekt akustyczny zbliżony do dźwięków na kontrabasie. „Instrument” chętnie wykorzystywany właśnie w grupach folkowych. Nadszedł czas na solo na tea kście.

I wtedy pojawił się u mnie pomysł wzmocnienia tego solowego występu. Szybko znalazłem basistę w kularach sceny, poprosiłem by z gitarą basową podpiął się do wzmacniacza stojącego z tyłu sceny za fortepianem, i tam niewidoczny dla publiczności zagrał swoje solo równoległe z tym granym na froncie. Szok! Publiczność zagotowała. Nikt nie przypuszczał, że z tego jednego sznurka na kiju może zabrzmieć takie solo. Owacja dla „Johnnyego” na stojąco. Solo życia! Po tym utworze spotkaliśmy się w garderobie przy kilku butelkach bourbona w towarzystwie jego zespołu. Starannie przypieczetowaliśmy naszą przyjaźń, która trwała wiele lat aż do przeniesienia Johnnyego do raju.



Johnny, i jego „tea kiste”

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popow, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Herbas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szczęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędziński, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarniecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opióła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Sivek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyló, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Waclaw Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opióła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Mula, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszcak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniowski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aame Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andriewski, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzowski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wiecezorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potocezek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętiewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hoiuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybalski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Mański, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka.

Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl



vis a vis